№ 3 WARSZAWA, 20 STYCZNIA 1924 R. ROK XI.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY—ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka № 1. Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata za I kwartał 1 złp. 25 groszy. Numer pojedyńczy 15 groszy.

W sprawie funduszu Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Na ostatniem zebraniu Zarządu Gł. Zw. Mł. W. uchwalono tworzyć fundusz C. Z. M. W. Prezydjum przygotuje odpowiedni regulamin tego funduszu, który zostanie ogłoszony w „Siewie".

Tymczasem zastanówmy się nad tem, jaka przyczyna wpłynęła na to, aby fundusz tworzyć, jaki ma być cel funduszu, oraz jakiemi sposobami możemy go utworzyć.

Środki pieniężne, któremi rozporządza C. Z. M. W. na całokształt pracy, nigdy nie były i nie są dostateczne: nie mamy dostatecznej ilości instruktorów objazdowych, nie mamy pieniędzy na wyjazdy do Kół i Okręgów; nie możemy wydać książeczek, które dla pracy w Kołach są potrzebne; „Siew" stale się boryka z niedomaganiami; wreszcie najważniejszem niedomaganiem Centrali jest to, że, nie mając środków pieniężnych, nie może rozpocząć i zaprowadzić wielu prac nowych, koniecznych na terenie naszej organizacji.

W ostatnim zaś czasie, gdy waluta nasza z szaloną szybkością spadać zaczęła — zostaliśmy prawie bez żadnych środków. Jeżeli istniejemy jako Centrala Związkowa, jeżeli jeszcze to i owo robimy—to tylko dzięki uporowi, w jakim trwamy. Przytem zdajemy sobie sprawę z tego, że to jest okres przejściowy, że gospodarczy stan kraju się unormuje, że waluta zyska stałą wartość, a więc i praca nasza zyska oparcie.

Z przyczyn wyżej przytoczonych widać, że celem funduszu winno być wspomaganie normalnych, a niedostatecznych środków pieniężnych, aby przynajmniej prace najpilniejsze były stale prowadzone, aby nie pozostawały z roku na rok tylko projektami. Wreszcie, aby Związek zawsze posiadał pewną ilość pieniędzy w zapasie, aby był przygotowany na nieprzewidziane wypadki, hamujące bieg pracy.

Takby można określić ogólnie cel funduszu.

Jak stworzyć taki fundusz?

Oczywiście, że nikt go nam nie stworzy i do nikogo o to się nie zwracamy. Sami tego dokonać możemy. *„Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka"* — mówi ludowe przysłowie. Pomyślmy tylko nad kilkoma przykładami:

1) Do Związku należy przeszło 1000

Kół. Licząc conajmniej w każdem Kole 15 członków, jest już nas gromada, złożona z 15,000 osób. Złóżmy się po 10 groszy, zbierzemy *1500 złotych!*

2) Każde Koło może urządzić na ten cel jedno przedstawienie, wieczornicę albo zabawę. W najgorszym razie takie przedsięwzięcia mogą się kalkulować następująco:

Sprzedano biletów 50 w każdem Kole, a więc 50,000 w całej organizacji. Cena biletu wynosiła 20 groszy, a więc razem uzyskano 10 tysięcy złotych. Z tego niechby połowa odeszła na koszta urządzenia przedstawień, wieczornic i zabaw. Pozostałoby jeszcze na fundusz 5 tysięcy złotych, *czyli razem sześć tysięcy pięćset złotych.*

Za te pieniądze można kupić 650 ryz papieru, którego w chwili obecnej na drukowanie „Siewu" starczyłoby na dwa lata!

Jest to więc duża suma pieniędzy, a zebrać ją można przy niewielkim wysiłku ze strony młodzieży zorganizowanej w Koła, byleby tylko zechciała zrozumieć doniosłość tej sprawy, przejąć się ambicją samowystarczalności, oparcia naszej pracy dla lepszego Jutra o własne środki.

Gdy taki fundusz zbierzemy, nie zużytkujemy go całkowicie na bieżące prace Centrali, ale tylko pewną część z tego. Druga część może być jako „fundusz nienaruszalny", który można ulokować w czemś takiem, coby przedstawiało wielką wartość nietylko dla Związku jako takiego i dla Centrali, ale i dla wielu, bardzo wielu przyjeżdżających ze wsi do stolicy. Nie sięgajmy zbyt daleko, ale gdybyśmy tak posiadali własny Dom Ludowy w Warszawie, w którymby skupiały się wszystkie organizacje społeczne, działające na wsi, były świetlice młodzieży ludowej, noclegi i poradnia dla licznych przyjezdnych ze wsi, którzy nie wiedzą, gdzie się obrócić...

Za naszą pracę twardą, bogactwo narodowe pomnażającą, stać nas powinno być na to, byśmy takie rzeczy posiadali. Dziś wydaje się to marzeniem tylko. Jednak podkreślamy, że projekt budowy takiego Domu istnieje. W tej chwili inicjatywa budowy znajduje się w rękach „Skarbu Pracy kulturalno-oświatowej". Jako współudziałowcy przystąpiły prawie wszystkie społeczne organizacje wiejskie, aby wspólnemi siłami wznieść ten gmach.

Związek Młodzieży Wiejskiej należy także do liczby tych organizacyj.

Gdy „Skarb Pracy kult.-oświat." rozpocznie budowę, nie możemy wówczas z próżnemi rękami do niej przystąpić, ale musimy mieć fundusz, aby zapewnić sobie w tym Domu własną siedzibę. Musimy mieć fundusz, aby przyczynić się do wzniesienia wielkiego „Domu Ludowego" w stolicy.

Tworzenie więc funduszu Związku Młodzieży Wiejskiej jest rzeczą wielką i konieczną.

Czy stać nas będzie na to?

Oto z okazji zebrania Zarządu Głównego w dniu 6 stycznia—kilka odpowiedzi:

Złożyli na fundusz Z. M. W.:

Bogusławski Aleks.—10 złotych, Langier Antoni—10, Załęski Zygmunt—5, Plattner Fryderyk—5, Dąbrowski Franciszek—5, Sadkowski — 10 miljonów mkp., Wysocki Feliks—5 mil., Maj Kazimierz—5 mil., Niećko Józef—5 mil., Babski Bolesław—5 mil., Barański St. 500 tysięcy mkp. Razem *35 złotych i 30 miljonów 500 tysięcy mkp.*

Czekamy na dalsze odpowiedzi. Wierzymy, że będą one liczne i skuteczne. Piszcie tylko odrazu na przekazach: *„Na fundusz C.Z.M.W."* i pamiętajcie, że *„kto zaraz daje, dwa razy daje"* — a zwłaszcza w dzisiejszych czasach prawda ta aż nadto jest widoczna.

Powstanie styczniowe i jego znaczenie.

„Upaść może naród wielki,
zginąć tylko nikczemny".
Staszyc.

Po hanicbnych rozbiorach Polski duch narodu, pomny wolności, budził się w każdem pokoleniu, okazując swe prawo do niepodległości w powstaniach. Po nieudaniu się dwóch pierwszych powstań (Kościuszkowskiego w 1794 roku i listopadowego w 1830 r.) zdawało się, że naród zostanie pogrążony w niewoli i nie będzie próbował krwawych porachunków z wrogami. Jednak żądza wolności, nigdy niewygasła w narodzie, wybuchła przez powstanie styczniowe w 1863 roku. W Królestwie Polskiem, z chwilą śmierci Mikołaja I, okrutnego tyrana i najzaciętszego wroga Polaków, który mścił się niemiłosiernie za powstanie listopadowe, umysły zapałały chęcią nowego szarpnięcia stalowemi łańcuchami kajdan — w nadziei, że tym razem da się je zerwać raz na zawsze.

Rozbudził się więc ruch narodowy w kraju, skupiający się w 2 stronnictwach, t. zw. *Białych* i *Czerwonych*. Pierwsze (szlachta i bogate mieszczaństwo) na czele z Zamoyskim skupiało się pod sztandarem Towarzystwa Rolniczego. Chciało ono wcielać w życie program „pracy organicznej", polegającej na podniesieniu gospodarczem kraju; drugie zaś dążyło do powstania. Było i stronnictwo t. zw. *Millenerów* na czele z Wielopolskim, które pragnęło pojednania i współpracy z Rosją.

Czerwoni, licząc na powstanie w Rosji, zaczęli urządzać manifestacje patrjotyczne przy każdej sposobności. Pierwsze w tym czasie próby manifestacyj w Warszawie dają 5 niewinnych ofiar. Rozwiązanie zaś Towarzystwa Rolniczego dało powód do jednej z największych manifestacyj w dniu 8 kwietnia 1861 roku. Wówczas to zebrało się kilkanaście tysięcy ludzi pod Zamkiem, aby w ten sposób dać wyraz swemu niezadowoleniu. Generał Gorczakow wysłał przeciw nim około 1300 żołnierzy, którzy zaczęli strzelać do tłumu, kładąc trupem około 200, a dwa razy tyle raniąc.

Dnia 10-go października odbył się wspaniały pogrzeb wielkiego patrjoty, arcybiskupa Fijałkowskiego. Wzięły w nim udział wszystkie stany. Żałoba była w kraju powszechna.

Moskali to gniewa. Żołdacy zdzierają z kobiet czarne szaty z welonami. Lud chroni się do kościoła i, głuchy na rozkaz opuszczenia, przebywa w nim 18 godzin, trzymany w oblężeniu. Wreszcie sotnie moskiewskie wpadają do kościoła i szablami usuwają zebranych...

Rząd rosyjski zaniepokojony temi wypadkami, pragnąc wszelkiemi siłami zapobiec powstaniu, zarządził przez władze cywilne pobór rekruta. W całem Królestwie Polskiem wybiła godzina powstania, bo ten właśnie moment był hasłem do zbrojnego wystąpienia. Pobór odbył się w nocy z 21 na 22 stycznia. Niespodzianie wyciągano młodzieńców w nocy ze snu, odrywano ich od rodzin. Młodzież, chcąc się uchylić od poboru, skupia się po lasach, uzbrojona w kije i kosy rzuca się na Moskali. Lud gnębiony walczy z wiarą, godnością i wytrwałością, z żądzą zemsty. Młodzieńcy idą na śmierć pewną, by pokazać najeźdzcom i całemu światu, że Polska żyje i pragnie wolności. Oddawna istniejący tajnie Komitet Centralny przybiera nazwę *Tymczasowego Rządu Narodowego* i ogłasza 22 stycznia 1863 roku powstanie. W Europie panował podówczas spokój, w kraju nie było zupełnie broni, ani armji. Komitet wydaje odezwy do narodu i do zagranicy. Liczono na pomoc Napoleona III, cesarza Francji i powstanie w Rosji. Nie mając środków w kraju, musiano ograniczyć się do walki podjazdowej, która trwała dwa i pół roku.

Z pośród dowódców wyróżnia się Marjan Langiewicz, który 10 marca ogłasza się jawnie dyktatorem i walczy w Sandomierskiem, odnosząc zwycięstwa pod Wąchockiem, Bodzentynem, Łysą Górą, Małogoszczą i Pies-

kową Skałą. Powodzenia te ściągnęły większą ilość Moskali. Po ostatniej zwycięskiej bitwie pod Grochowiskami zmuszony był podzielić swój oddział na mniejsze grupy, a sam udał się w inną stronę przez Galicję, gdzie został jednak poznany i aresztowany w Tarnowie 19 marca 1863 r.

Apolinary Kurowski walczył w okolicy Ojcowa, Leon Frankowski w Lubelskiem, Zygmunt Padlewski w Płockiem i t. d.

Po aresztowaniu Langiewicza także stronnictwo Białych przystąpiło do powstania, tworząc *Rząd Narodowy* (10 maja). Teraz dopiero przystąpiły do powstania Litwa i Żmudź. W tej ostatniej zaznacza się silnie lud wiejski. Zasłynęli tam: Ludwik Narbutt, ks. Mackiewicz, Bolesław Kołyszko, a najbardziej Kalinowski i Sierakowski. W końcu kwietnia wybuchło powstanie w Inflantach i krajach ruskich, z wyjątkiem Podola.

Oddziały powstańcze wszędzie walczyły mężnie przeważającemi siłami Moskali. A ostatni naczelnik Rządu Narodowego, Romuald Traugutt, usiłuje bezładną ruchawkę zamienić w wojnę regularną, przyciągnąć lud wiejski, ogłaszając uwłaszczenie włościan i zniesienie pańszczyzny.

Powstanie się przeciąga. W Sandomierskiem odznacza się hr. Hauke (Bosak), stoczywszy 13 zwycięskich bitew, z których największa była pod Chmielnikiem, Kruk w Podlaskiem, który wsławił się szczególnie bitwami pod Chrzešliną i Żyżynem. Ale były to wszystko daremne wysiłki. Szeregi powstańcze przerzedzały się straszliwie, dowódcy niemal wszyscy polegli w bitwach, albo zostali straceni. Namiestnik cara w Warszawie, hr. Berg, 10 kwietnia 1864 r. natrafił na ślad Rządu Narodowego, aresztując kolejno jego członków.

Powstanie musiało upaść wskutek przeważających sił Moskali, braku amunicji, umundurowania, jedności. Ludność wiejska, choć zaznaczyła się wybitnie w powstaniu, pewna zawodów w poprzednich powstaniach, w masie swojej nie poparła ruchu zbrojnego.

I znów upadły nadzieje Polaków, a powiększyło się grono straceńców. Na stokach Cytadeli 5 sierpnia 1864 r. wykonano egzekucję nad 5-ciu ostatnimi przywódcami powstania. Zginęli wtedy: Traugutt, Żuliński, Krajewski, Piotrowski i Jeziorański.

Powstańcy zyskiwali sobie nieraz miano szaleńców, a ich czyny oceniano jako szereg błędów politycznych. Lecz pokolenie młode inaczej odnosi się do powstań. Wszak zawsze ku nim, ku bohaterom nieszczęsnym, zwracały się serca nasze. Młodzież polska z zapałem wczytywała się w ich dzieje. Ze czcią winniśmy wspominać o bohaterach naszych powstań.

A. Zieliński.

M. KONOPNICKA.

TY, COŚ WALCZYŁ...

Ty, coś walczył dla Idei,
Chwała ci!
Boś wykrzesał z twej nadziei,
Nawskroś burzy i zawiei
Jasne dni.
Ciebie niosły wielkie boje,
Archanielskie skrzydła twoje,
I odzianyś jest przed światem
Blaskiem ducha i szkarłatem
Własnej krwi!
Ty, coś poległ dla Idei,
Chwała Ci!
Boś padł w progu twej nadziei,
Nie czekając swej kolei
Jasnych dni...
U twych prochów, u mogiły,
Będą wieki szukać siły,
I naznaczą twoje kości,
Wielką drogą ku przyszłości,
Śladem krwi.
Jeszcze większa tobie chwała,
Ty, co żyjesz dla Idei,
Przędąc dla niej szaty ciała,
Przy ogarku twej nadziei
Jasnych dni...
W pracy, w męce
Krwawisz ręce
Na jutrzenną światu przędzę.
Ból swój wijąc, swoją nędzę,
A nikt nie dba i nie zgadnie,
Gdzie ostatnia kropla padnie
Twojej krwi!

LISTY WŁÓCZYKIJA.

„O takie głupstwo"...

(Dokończenie).

Była już późna noc, ale Franek nie mógł zasnąć na swem „werku". Przewracał się z boku na bok, a przed oczami wyobraźni migały mu pary tańczące oberka w izdebce bez podłogi, oświetlonej „żydkiem" i zawieszonej świętemi obrazami. A przytem tak mu było ciężko i smutno, tak go coś dławiło za gardło, to znów rozpierało piersi, tak się w nim serce tłukło i skowyczało, że nie mógł dłużej wyleżeć. Wyszedł, aby skierować się w stronę mieszkania Heli. Była ciemna, pochmurna noc. Wilgotne powietrze orzeźwiło go nieco. Ociężałym krokiem wlókł się wzdłuż opłotków zamyślony, choć niemyślący o niczem. Wtem dosłyszał, że woddali kilka głosów przyciszonych wiedzie jakąś ożywioną dyskusję, przeplataną od czasu do czasu wybuchem złośliwego śmiechu. Franek ostrożnie skierował się w stronę rozmawiających. Uszedłszy kilkanaście kroków, zauważył, że na drodze przed domem Walka Straszaka czerni się jakaś gromadka z kilku ludzi złożona. Franek powoli zbliżał się ku nim. Ktoś dostrzegł go i wyszedł naprzeciw, a poznawszy, zawołał:

— Ee, to Franek Kozioł, to dobrze?

— A chodźże tu do nas!

— Co wy chceta odemnie? Dejta my spokój—odburknął Franek.

— Ale, Franek, nie bądź głupi—tu uważasz idzie o ciebie — odezwał się z gromadki głos pomocnika.

Franek przystanął. Przebijając wzrokiem ciemność, zauważył wóz bez koni, przy dyszlu stało czterech chłopaków. Jeden, którego nie mógł rozpoznać, bo był okręcony szalem, śmigał sobie batem, pomocnik zaś trzymał się jedną ręką kłonicy i tak prawił:

— Tego, uważasz, Walka trzeba raz nauczyć moresu, niech się porządnych ludzi nie czepia. Ja tu, uważasz, wymyśliłem kawał, którym go tak przyozdobię, że nietylko odechce mu się felczerstwa, ale nie będzie śmiał nawet nosa ludziom pokazać.

Frankowi błysnęły oczy:

— Ale jak?—zawołał.

— Zobaczysz później, a tymczasem stań tu koło dyszla zaraz za Jaśkiem, ja was nakryję derkami, bo będziecie udawali konie, a Bolek z plebanji—furmana.

— No i co z tego ma być?

— Wiesz, Franek, ty, uważasz, nie powinieneś się nazywać Kozioł, ale baran.

— Nie mamrocz, jeno słuchaj: otóż Bolek pójdzie obudzi Walka i będzie go wzywał do chorego. A gdy Walek już wsiądzie na wóz, wtedy Bolek śmignie i wy pociągniecie z nimi ten wóz do wąwozu. Tam zaś, gdy Bolek śmignie drugi raz i nieznacznie wyskoczy z wozu—wtedy wy momentalnie odskoczycie w bok na dwie strony i... niech się robi, co chce!...

— A jak Walek pozna?

— Ba, na takie ciemno? Przytem on nigdy jeszcze z Bolkiem nie gadał, bo niedawno nastał.

— A jak mu się co stanie?

— Niech sobie nawet we czworo kark skręci!

— Przecież on „doktór", syknął mściwie pomocnik.

Ale Frankowi to jeszcze nie wystarczyło i dopiero wtedy stanął przy dyszlu, gdy Bolek dodał:

— Nic mu nie będzie, bo wąwóz prosty, a wóz utknie dopiero w błocie na dole, albo w rzece.

— A wozowi nic nie będzie?

— Fi, przecież to wóz Walków!

— No, Franek, już cicho! A ty, Bolek, idź obudź „doktora"! — zakomenderował pomocnik.

Tymczasem Walek, powróciwszy z grania, spał sobie snem sprawiedliwych na swem posłaniu w stodole. Tak był znużony i wyczerpany, że nie chciało mu się nawet zdjąć butów, ani ubrania.

Właśnie śniło mu się, że idzie z Helą do ślubu, ale ta Hela była z twarzy zupełnie podobna do nauczycielki. A tak się doń czule i figlarnie uśmiechała, tak serdecznie i pieściwie ściskała mu rękę! Więc i Walek

również ujął ją za rękę. Wtem, nie wiedzieć skąd i dlaczego, ta ręka zaczęła się jakoś dziwnie zmieniać i przybierać kształty pomocnika, który uśmiechał się szyderczo i wołał:

— Hej, panie doktór!

Wzdrygnął się Walek, przetarł oczy: istotnie, ktoś pochylił się nad nim i, szarpiąc go za rękę, wołał:

— Panie felczer, panie doktór!...

— Kto tu? Czego?

— Do chorego, panie doktór, do chorej...

— Dajcie mi spokój, ja nie doktór, noc taka!

— Panie felczer, panie, ja nie ustąpię. Musi pan jechać, ja zapłacę przecie.

— O co tu idzie, kto chory? Co trzeba zabrać?—zapytał łagodniej Walek, któremu przyszło na myśl, że jednak nieźle byłoby co zarobić.

— Niech pan zabierze wszystko, co ma.

— Ale co jest choremu?

— Chory, panie, bardzo chory—bąkał nieznajomy — coś go złapało w nocy—kolki, parcie.

— No, to bańki! A daleko to?

— Niedaleko. Do Gorzkowic!

— Psianoga! Po takich dołach, na deszcz!

— Jest furmanka.

— No, dobrze!

Walek wstał i śpiesznie udał się do mieszkania. Zastukał do okna. Po chwili ktoś się odezwał.

— Dajcie mi tam moje pudełko — powiada Walek. Po chwili okno się otworzyło, a ponad doniczkami kwiatów ukazał się czarny przedmiot, po który Walek wyciągnął obie ręce. Następnie przytulił się do ściany pod okap, otworzył pudełko i badał jego zawartość: było tam kilka baniek felczerskich, stare nożyczki i jeszcze starsza maszynka do strzyżenia włosów, kawałek drutu, grzebień, trochę waty i jakaś buteleczka. Stwierdziwszy widocznie, że jest wszystko, co być powinno, Walek udał się z pudełkiem do furmanki, ale nie wsiadł, lecz skierował się ku stodole. Dopiero po pewnej chwili przyszedł odziany w dłuższą kapotę. Usiadł, dzierżąc pudełko na kolanach. Bolek (bo on to był przecież) śmignął w powietrzu. Wóz ruszył z miejsca, ale niezbyt raźno i jakoś nierówno...

— Prędzej, ojciec, śmigać, bo pomokniemy!—zawołał Walek.

Tymczasem pomocnik, który przedtem schował się był pod wóz, teraz zaś pchał go za rozworę, pomagając swoim „dyszlowym” współtowarzyszom, klął po cichu, ilekroć wpadł w dołek i zaczerpnął wody w żółte pantofelki. Wreszcie zbliżyli się do wąwozu. Bolek znów śmignął batem i nieznacznie zeskoczył z wozu. Wtedy konie rzuciły się jeden wprawo, drugi wlewo, a wóz, pchnięty przez pomocnika, popędził w dół wąwozu z oszołomionym Walkiem.

Co się dalej stało — tego nikt, oprócz Walka, nie wie. Ja zaś wiem tylko tyle, że nazajutrz gospodarz, który się wybrał ze Śliwkowa do Gorzkowic, nie mógł przejechać, bo wpoprzek wąwozu leżał wywrócony wóz ze złamanym dyszlem. Pod wozem znaleziono jakieś pobite szkiełka i kawałek grzebienia. Gdy ów gospodarz zawrócił do wsi, aby żądać od sołtysa pomocy, okazało się, że Straszaki właśnie szukają swego wozu, który im „wyprowadzono” tej nocy. Kto zaś przechodził tego dnia obok zagrody Straszaków, ten mógł zauważyć, że na płocie wisiało odzienie jakoś poszarpane i świeżo zabłocone ubranie Walka.

Minął tydzień. Hela z nauczycielką przybyły na umówione zebranie młodzieży, ale ani Walek, ani Franek na zebraniu nie byli obecni. Walek wogóle nie pokazywał się nikomu. Mówiono mi, że miał wyjechać gdzieś do miasta na jakąś praktykę, inni znów twierdzili, że się wybiera na Kresy, ale przedtem postanowił zakatrupić pomocnika i Franka Kozła.

A Franek, chociaż wszystkim mówił, że nic nie winien, ani o niczem nie słyszał, jednak, aby, jak to mówią, nie ciągnąć djabła za ogon (no, i żeby się Helce przypodobać!), wyjechał do szkoły rolniczej.

Na tem się kończą moje wiadomości. Jeżeli jednak będę kiedy w Śliwkowie, to oczywiście, nie omieszkam napisać jakiego liściku o tem, co się dzieje z naszymi bohaterami i bohaterkami, jeśli się niemi wogóle kto zainteresował. *Włóczykij.*

Karnawał w Kołach Młodzieży.

Poczynając od wieczora 31 stycznia starego roku do smutnej środy popielcowej ludzie wszelakich stanów i zawodów bardzo pracowicie oddają się siarczystej zabawie. Chudy inteligent w przedwojennym fraku tańczy z wybladłą, wydekoltowaną damą mdłe „tango", skaczą w takt raźnej polki spracowane rzesze robotnicze i rzemieślnicze, wywija raźnego obertasa rozhasana młódź wiejska...

Jęczą skrzypki, postukują bębenki, rżną orkiestry po wsiach cichych, miasteczkach i stolicach — na Bożym świecie.

Karnawał... Mroźny wicher hula po polach, szumi w zaśnieżonych, uśpionych borach, na ziemię leci bez końca biały całun śniegu, a w wielkich i małych rojowiskach ludzkich wysokie słupy dymu strzelają ku niebu, czerwienią się nocami szyby okienne— i płynie żywa fala zabawy niefrasobliwej.

Te same niby troski ludzi gniotą— bieda, drożyzna, mróz — a przecież człowiek wszystko pokonał, ponad wszystko się wzniósł i oto pomimo wszystko bawi się wesoło.

A piękna to cecha natury ludzkiej, która potrafi wśród łez nawet jasnym uśmiechem się ozłocić, która potrafi śpiewać:

„Weselmy, bracia, się,
Choć wicher żagle rwie!..."

W każdej porze roku z wyjątkiem jedynie adwentu i postu wieś lubi się bawić, przeto pospolite tu są bardzo tak zwane „grania" i tańcowanie do upadłego pod takt ręcznej harmonijki lub skrzypek.

Ponieważ uważam, że celem zabawy jest przedewszystkiem dostarczenie uczestnikom jak największej przyjemności, a znam wiejskie grania, przeto radziłbym młodzieży zorganizowanej, by wymyśliła lepszy sposób bawienia się.

Zamiast „grań" Koła Młodzieży winny urządzać wieczornice wesołe i urozmaicone. Wieczornicę taką należy zorganizować. Pomyśleć więc najpierw trzeba o tem, gdzie ma zabawa być. Grania odbywają się gdzieś w ciasnej, ciemnej, brudnej izbie; wieczornica zaś winna się odbyć w dużej, jasnej, czystej, pięknie zielenią i wzorzystemi wstęgami przybranej świetlicy. Koleżanki mają tu piękne pole do popisu. Trzeba również zawczasu pomyśleć o tem, kto ma na zabawie być. Jeżeli więc na zabawę mają przychodzić tylko zaproszeni, to trzeba dobrze przypilnować, aby nieproszeni, których na wsi nigdy nie brakuje, na zabawę się nie dostali. Jeżeli zaś na zabawę mają przyjść tylko ci, którzy opłacą bilet, to znowu należy pilnować, żeby tylko posiadacze biletów byli na sali, bo „chętnych" nie braknie.

Nie należy zaś zapraszać zbyt wielu osób, ani sprzedawać zbyt dużo biletów (co się bardzo często zdarza), żeby nie zrobić wielkiego tłoku.

Wieczornica winna się odbywać według pewnego planu i pod czyjemś sprawnem kierownictwem.

Program zabawy należy ułożyć wcześniej i do kierownictwa powołać dwu lub nawet więcej *„gospodarzy zabawy"*, którzy wszystkiem mają bez apelacji rządzić. Do prowadzenia tańców figurowych (krakowiak, mazur, walc, polka, oberek) należy powołać jednego lub dwu kolegów, dokładnie z tą sztuką obeznanych. Są to tak zwani „wodzireje" i rządzą podczas zabawy grajkami i tańcami.

Przez cały czas zabawy kilku co silniejszych kolegów winno na zmianę pilnować wejścia, aby cierpliwie za oknami stojący „chętni" i nieproszeni nie dostali się na zabawę. Koledzy ci winni być silni, aby w razie potrzeby prawo poprzeć siłą mogli, i sumienni, żeby nikogo ze swoich

znajomych i krewnych nie puścili i posterunku samowolnie nie opuszczali, co się bardzo często w praktyce zdarza.

Jeżeli będziemy pamiętali o tem, że wszystkie funkcje specjalne należy powierzyć sumiennym i energicznym ludziom, to wieczornica, w ten sposób zorganizowana, uda się.

Ważną jest rzeczą program zabawy. O tem winni myśleć gospodarze zabawy. Wszystko powinno iść tak, aby było jak najweselej i najprzyjemniej; ażeby tak było, należy stworzyć dużą rozmaitość zabawy.

Ta rozmaitość powstanie wskutek umiejętnego splecenia śpiewu, deklamacyj, tańców, zabaw. Gospodarze powinni pomiędzy gośćmi stale krążyć i w miarę potrzeby inicjować to tańce, to śpiew, to zabawę.

Pierwszeństwo należy oddać śpiewom. Bowiem śpiew ma to do siebie, że bardzo zaprzyjaźnia i rozwesela ludzi. Ludzie przyjdą na zabawę rozmaici, niejednokrotnie z chmurą codziennych trosk na czole. Śpiew wszystkich zespoli, usunie wszelką frasobliwość. W śpiewaniu nie należy się silić na coś nadzwyczajnego, bo wiadomo, że niema po wsiach płatnych nauczycieli śpiewu. Śpiewać razem, co wszyscy umieją

Idzie Maciek przez wieś..., Choć burza huczy wkoło nas..., Ty ze mnie szydzisz, dziewucho..., Żal, żal za dziewczyną..., O mój rozmarynie..., Wojenko, wojenko..., Chmiel..., Hej ty, Wisło, modra rzeko... Wszystkie te i wiele innych, znanych rzeczy można śpiewać prosto, na jeden głos, a będzie bardzo miło, goście się rozweselą i będą później z ochotą tańczyli. Można również dla rozmaitości zastosować deklamacje. Można deklamować takie rzeczy: Opowieść o Domejce i Dowejce z „Pana Tadeusza”—Mickiewicza, „Rozmowa z księżycem”—Zagórskiego, „Kasia i Marysia”, „A to mi się zdarzyło”, „Czy sąsiad czasem czyta” — Rodocia, „Do młodych”, „Daremne żale” — Asnyka, „Nasz sztandar”, „Rok nowy” — Konopnickiej i inne. Przedewszystkiem wybierać rzeczy wesołe. Pomiędzy tańcami powodzeniem się cieszyć będą i zabawy towarzyskie. Oto niektóre ładniejsze i żywsze: „Karczma”, „Sąsiad”, „Kradziony sąsiad”, „Adwokat”, „Sejm”, „Perskie oczko”, „Pacany” i inne. Wszystkie te zabawy i wiele innych można znaleźć w specjalnym podręczniku do zabaw: „Gry i zabawy ruchome”, E. Piaseckiego. Oto wieczornica wesoła w Kole Młodzieży. Po pracy rzetelnej w gospodarstwie, po pracy społeczno-oświatowej w Kole — zabawić się można i trzeba. A po sumiennej pracy i godziwej zabawie pozostanie na później przyjemne wspomnienie. *Ad. Bień.*

Gawędy organizacyjne.

Praca w Okręgowych Z. M. W.

(C. d.)

Teraz wysuwają się prace już w Kołach zapoczątkowane, albo które zapoczątkowanemi być powinny. A więc: kursy dla analfabetów i ogólnokształcące. Jakiej pomocy w tym kierunku może udzielić Okręg Kołom? Zdawałoby się, że żadnej, gdyż tam, gdzie są warunki po temu, kursy już się zaczęły. Gdzie zaś tych warunków niema, kursów takich być nie może.

Przedewszystkiem — co jest nieodzownem, aby kursy były prowadzone?

Dwie rzeczy: aby byli ci, którzyby chcieli na kursy przychodzić, oraz ludzie, którzyby na kursach uczyli.

O ludzi, pragnących się uczyć, mojem zdaniem, dzisiaj już nietrudno. W pierwszym rzędzie członkowie Koła będą tem jądrem pragnących wiedzy. Ściągną oni i innych, którzy zresztą i sami przyjdą, byle kursy były.

Trudniej o nauczycieli.

Zadaniem Zarządu Okręgowego będzie załatwienie tej sprawy w szerszym zakresie, a więc: zainteresowanie nauczycielstwa szkół powszechnych, co można przeprowadzić na zebraniach nauczycielskich w gminach i na konferencjach powiatowych, a także przez zainteresowanie Rad i Inspektoratów szkolnych i powiatowych.

Dokonanie tego będzie dla Kół rzeczą wielką, gdyż bez nadzwyczajnych wysiłków będą mogły u siebie rozpoczynać kursy.

We wszystkich miastach powiatowych i wojewódzkich zawsze jest gromada ludzi umysłowo pracujących, którzy niekiedy pragną pracować społecznie w kierunku oświatowego i kulturalnego podniesienia wsi. Wystarczy ich tylko zainteresować pracami Związku i przekonać, że Związek idzie jedynie tylko drogą pracy oświatowo-kulturalnej, a napewno każdy z nich udzieli pomocy. Czego od nich można się spodziewać? Bardzo wiele! Sztuka tylko umieć rozłożyć pracę, podzielić ją odpowiednio pomiędzy nimi. Niektórzy z nich rwą się do wyjazdów na wieś z pogadankami. Niektórzy mogliby prowadzić pracę drogą korespondencyjną z członkami Kół, a więc tak zwaną Poradnię oświatową.

W wielu miastach istnieją seminarja nauczycielskie i szkoły średnie. Gromadzi się w nich młodzież w większości ze wsi pochodząca. Będzie to w przyszłości inteligencja polska, a więc: nauczyciele, lekarze, prawnicy, geometrzy, inżynierzy i t. d. Na młodzież tę trzeba także zwrócić uwagę i postawić sobie cel: inteligencja ta nie może przepaść dla wsi. W przyszłości ze wsią powinna być związana, aby w niej promieniować, w pracy społecznej pomagać, dźwigać wieś polską ku wyżynom światła i wiedzy. Aby się ta młodzież od pnia macierzystego nie oderwała, należy ją wciągać do pracy w Kołach Młodzieży. Oczywiście nie można od niej wymagać zbyt wiele. Młodzież w szkołach powołana jest przedewszystkiem do nauki, nie ma więc dużo czasu na prowadzenie poważniejszych prac społecznych. Ale wystarczy czasu na to, aby z pracami temi się zapoznać, aby w okresie ferji świątecznych i wakacyjnych ucząca się młodzież mogła popracować w Kołach, w pobliżu których zamieszkuje.

Trzeba z tą młodzieżą od czasu do czasu urządzać zebrania dyskusyjne z referatami na tematy związane z pracą w Kołach. Prowadzenie tej akcji spadnie w dużej mierze na zespół starszej inteligencji miejscowej, która z naszą pracą współdziała. Dzisiaj już mamy wiele przykładów takich, że w tych Kołach, w pobliżu których w okresie letnim byli uczniowie szkół średnich lub seminarzyści—praca nie zamierała, owszem, niekiedy w niedziele i święta była wprost imponująca, jak np.: odczyty, pogadanki, majówki, dożynki, gry i zabawy, ćwiczenia i zawody sportowe.

Ale to jeszcze nie koniec w pracy ogólno-oświatowej, prowadzonej przez Zarząd Okręgowy. Trzeba myśleć także o kursach dla pracowników w Kołach Młodzieży. Nie chodzi tutaj o kursy takie, któreby wychowały w pełnem znaczeniu pracownika oświatowego, gdyż na taki kurs trzeba dużo czasu i odpowiednich kandydatów. Na takim kursie głównie winno chodzić o to, aby słuchaczom przedstawić cel i sposoby pracy, rozwinąć przed ich oczyma najważniejsze zadania, które tylko wspólnemi siłami wykonać można. Słuchacz już sam dla siebie wybierze na tem tle odpowiednią rolę do spełnienia i po powrocie stanie na właściwem miejscu, aby współdziałać z innymi i zachęcać ich do pracy.

Mam więc tutaj na myśli ogólnooświatowe kursy, obliczone na tydzień niekiedy na dni dziesięć, a nawet i na dwa tygodnie.

Poza kursami ogólno-oświatowemi bez nadzwyczajnego nakładu sił można urządzić kursy specjalne, np. hodowlane, ogrodnicze, przeciwpożarnicze, spółdzielcze i t. p. Wszystkiemi kursami trzeba tylko zainteresować odpowiednich ludzi, a więc: mówiąc o kursie oświatowym, trzeba zainteresować tym kursem referenta oświatowego Sejmiku, inspektora, nauczycielstwo. Pomiędzy tą gromadą ludzi można znaleźć wykładowców. Gdy mowa o kursach specjalnych, zainteresować trzeba instruktorów rolniczych, ogrodniczych, hodowlanych i t. d. Jeżeli do pewnych przedmiotów niema na miejscu wykładowców,

wówczas należy zwrócić się po nich do centralnych organizacyj.

Wszystkie kursy organizowane w Okręgu obliczone są przedewszystkiem na to, aby pewne cele przez kurs stawiane zyskiwały ludzi, którymby te cele przyświecały w życiu codziennem, którzyby ku tym celom zdążali. Jednocześnie ci słuchacze kursu promieniowaliby na otoczenie i stawaliby się temi ośrodkami, dookoła których skupiałaby się myśl wspólnej pracy czy to oświatowej, gospodarczej, lub rolniczej.

Słuchaczami kursów urządzanych w Okręgu będą ci najżywsi, najbardziej pragnący światła i wiedzy. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że olbrzymia większość młodzieży jest w mniejszym lub większym stopniu na te zagadnienia obojętną i na kurs nie przybędzie. Pomiędzy tą młodzieżą jest jednak wiele jednostek takich, które żyją gorącem pragnieniem lepszego jutra i jeszcze bardziej się wzmocnią, gdy coś nieznanego do duszy im wpadnie. Dlatego też z urządzaniem kursów nie należy ograniczać się tylko do organizowania ich w Okręgu, ale trzeba wybrać szereg punktów i urządzić w nich *kursy lotne*, różnym zagadnieniom poświęcone. Takie kursy lotne będą właściwie jako dłuższy lub krótszy cykl pogadanek, obliczonych na słuchaczy w większości swej mało przygotowanych do słuchania. Muszą więc być te pogadanki jasne, treściwe i zrozumiałe.

Dobrze będzie ilustrować je przeźroczami, tablicami, wykresami i t. p.

Same zaś tematy pogadanek muszą być z życia codziennego wzięte, względnie do życia je naginać należy. Mojem zdaniem, pogadanka historyczna wypowiedziana choćby najlepiej, choćby nawet z ciekawością była wysłuchana, nie pociągnie umysłów słuchaczy do swej istoty, do głębin treści, nie zmusi ich do zastanawiania się nad tem na drugi i trzeci dzień po wysłuchaniu. Najlepiej zaczynać od pogadanek przyrodniczych, chwytając tematy z życia owadów (pszczoły, liszki na drzewach, gąsienice), bakterji (uprawa roli, zdrowotność) i t. d.

Cel kursów lotnych określiłbym tak: jak największej ilości ludzi dowieść w sposób niezbicie przekonywujący, że jest wiele rzeczy, o których oni nie wiedzą i dzięki temu w życiu codziennem spotykają ich często utrapienia moralne. A gdy tego celu dopniemy, wielu z tej gromady odwiedzać zacznie dłuższe kursy okręgowe, w bardziej systematyczny sposób ujmujące całość podstawowych wiadomości nieodzownych dla każdego człowieka.

(D. c. n.).

Kronika organizacyjna.

Zebranie Zarządu Głównego Zw. Mł. W. odbyło się w dniu 6 stycznia. Załatwiono następujące sprawy:

1. Wysłuchano sprawozdania z działalności Centrali za czas od 16 września do 6 stycznia r. b. Po dyskusji zostało przyjęte do wiadomości.

2. Wysłuchano plan pracy na rok 1924. Po szczegółowej dyskusji uchwalono:

a) Stwierdzając konieczność rozszerzenia ram działalności C. Z. M. W., związanego organizacyjnie z C. Z. K. R., Zarząd powołuje komisję statutową celem przygotowania na następne posiedzenie Zarządu projektu statutu C. Z. M. W. jako organizacji samodzielnej.

Do Komisji wybrano kol. kol.: Bogusławskiego, Dąbrowskiego, Załęskiego i Niećkę.

b) Zważywszy, że stałe trudności materjalne hamują należyty rozwój organizacji, Zarząd postanawia utworzenie funduszu stałego Z. M. W. Wobec tego wzywa Prezydjum do przygotowania odpowiedniego regulaminu tego funduszu, oraz rozpoczęcia akcji tworzenia funduszu.

Biorąc pod uwagę charakter „Skarbu Pracy kulturalno - oświatowej", Zarząd wyraża przeświadczenie, że fundusz ten mógłby być zorganizowany przy „Skarbie".

Ofiary i składki ogłaszać w „Siewie”.

3. Przez kol. F. Plattnera został wygłoszony referat p. t.: „Stosunek Z. M. W. do innych organizacyj młodzieży”. Po dyskusji przyjęto zasady wysunięte przez referenta, które będą ogłoszone w „Siewie” wraz z odpowiedniem omówieniem.

4. Ze spraw bieżących załatwiono następujące:

a) Zatwierdzono deklarację określającą zasady współdziałania ze Związkiem Strzeleckim.

b) Zatwierdzono regulamin Prezydjum.

c) Zatwierdzono kol. Niećkę Józefa na stanowisku kierownika Związku i redaktora „Siewu”, organu Związkowego. Załatwiono jeszcze kilka spraw drobniejszych i na tem zebranie zakończono.

Które Koła wpłaciły składki członkowskie?

1) Chąśno—200.000. 2) Przedmieście Bliższe—30.000. 3) Zarogów — 20.000. 4) Trzeszczany—465.000. 5) Walerów—68.000. 6) Piaski—500.000. 7) Lądek—125.000. 8) Poniatowo — 770.000. 9) Ludwinów—186.760. 10) Justynów — 80.000. 11) Sługocice — 150.000. 12) Zdanów 30.000. 13) Pułtusk — 146.000. 14) Księżomiesz — 60.000. 15) Jeżów — 75.000. 16) Wysokie—84.000. 17) Kalinowice—73.000. 18) Cienin-Zaborny — 1.100.000. 19) Cisówka—750.000. 20) Chylice 1 milj. 21) Witkowice—104.400. 22) Turowola—600.000. 23) Pożóg—800.000. 24) Andrzejówka—750.000. 25) Drogojówka—1.000.000. 26) Wandalin—930.000. 27) Janów (warsz.) 1.000.000. 28) Wola-Rafałowska — 1.200.000. 29) Nowe Rokicie—294000. 30) Wierzchowiska—300.000. 31) Mniszków—200.000.

W poprzednim numerze „Siewu” wskutek pośpiechu w drukarni zostały przestawione stronice 14 i 15, za co niniejszem Czytelników przepraszamy.

Redakcja.

LISTY DO „SIEWU“

Młodym pod rozwagę.

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe —
A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem stroić głowę.

Asnyk.

Młodzież, to kwiat wsi polskiej i przyszłość narodu, a kierunek pracy w Kołach Młodzieży jest tęn, by młodzież sposobiła się do życia w społeczeństwie, by rozwijała ukochanie dobra, prawdy i piękna, by czerpała wskazówki, jak stać się dobrym obywatelem Rzeczypospolitej.

Pierwsze stawiamy kroki na tej zachwaszczonej niwie społecznej, której tak wielki obszar leży odłogiem, a półtorawiekowa niewola ciężkie wycisnęła piętno na sercu i duszy naszego ludu. Jednak my, młodzi, powinniśmy mieć wiarę w spełnienie naszych ideałów. Nie ulega bowiem kwestji, że jeżeli wśród młodzieży wiejskiej będzie zrozumienie dla ideji współdziałania dla dobra ogólnego, wtedy istotnie wyrosną z niej ci dobrzy obywatele, którzy będą umieli ułożyć życie nacechowane miłością bliźniego.

Młodzież sięgać ma po życie nowe.

To życie nowe wykuwa się w pracy Koła, w samokształceniu i samowychowaniu. Jednak ta praca nie może być mamiącem, ułudnem świecidełkiem, a powinna być istotna; wtedy dopiero Koło Młodzieży stanie się szkołą społecznego, moralnego, przepojonego miłością Ojczyzny — życia.

Młodzież taka przodować będzie tym, którzy żyją, a umarli są na duchu. Młodzież taka nauczy się żyć i zdobywa warunki czasu i okoliczności. Nie będzie już gromady ciemnych, egoistycznych, nieskoordynowanych jednostek, a będzie społeczna gromada zgodnie działających ludzi.

Okoliczności czasów dzisiejszych wymagają ludzi trzeźwych, energicznych i silnych.

Koło Młodzieży—szkoła społecznego życia—takich ludzi dać może.

Młodzież ma z żywymi naprzód iść! Zdobycze nowoczesnej wiedzy trzeba poznawać i w życiu je szeroko stosować, by życie stawało się łatwiejsze i szczęśliwsze w rodzinie, gminie i Ojczyźnie.

A czy już wszystko tak jest w Kołach Młodzieży? Nie wiem. Ale w wolnych od trudu codziennego chwilach wieczornych zastanówmy się nad tem, bo może niewszędzie tak jest, ale tak być powinno.

Izydor Socha z Hrubieszowa.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Koło Młodzieży w Łubkach.

Wieś nasza jest położona o 5 klm. na południo-zachód od Nałęczowa. Przed 6 laty powstała tu bibljoteka, licząca 212 książek; nieco później powstało też i Kółko rolnicze. Zdawało się, że może to wszystko wpłynie na dobro wsi naszej, że wieś zrozumiała już swoje bóle i niedolegliwości, że od tego czasu życie będzie kroczyło lepszą drogą.

Niestety! Wszystko w krótkim czasie zapadło w sen. Bibljoteka rozproszona po całej wsi, w każdym domu poniewiera się książka, Kółko rolnicze też skończyło swój krótki żywot.

A przyczyną tego upadku był brak odpowiednich ludzi, którzyby to wszystko utrzymali przy życiu.

Tak Łubki spały spokojnie, tylko od czasu do czasu „muzyka" przebudziła je na chwilę, zostawiając po sobie smutne widoki: pijaństwo, bójki i t. p. rzeczy.

Z młodzieży zaledwie 2 chłopców jest w szkole rolniczej w Kijanach i 1 w szkole rzemieślniczej w Kazimierzu.

Dziś u nas zanosi się trochę na coś lepszego, bo w czasie przyjazdu uczniów ze szkoły rolniczej na ferje wakacyjne, poczęto myśleć o zorganizowaniu Koła Młodzieży, aby ono obudziło śpiącą wieś i wskazało jej lepsze drogi. W tej myśli naznaczono zebranie organizacyjne młodzieży na dzień 2 grudnia w domu p. Czerwińskiego. Młodzież licznie przybyła na zebranie, co było niespodzianką wielką dla organizatorów. Po przemówieniu jednego z uczniów o znaczeniu Koła Młodzieży, oraz kol. Czapli Stefana o potrzebie zawiązania organizacji, młodzież jednogłośnie przystąpiła do zapisu w ilości 33 osób.

Zarząd wziął się szczerze do pracy i jest nadzieja, że będzie pracował z pożytkiem dla Koła i swojej wsi.

Koło posiada własną bibljotekę złożoną z 200 książek. Bibljotekę tę przejęto na własność od dawniejszego nieczynnego zarządu bibljoteki.

Dzięki Bogu wieś nasza powoli zaczyna się budzić ze snu, bo nawet kilku gospodarzy zamierza też powołać do życia Kółko rolnicze, które przed kilku laty istnieć przestało.

Tak się w krótkości przedstawia obecne życie naszych Łubek. Widzimy, że chęci pomiędzy młodzieżą i gospodarzami są, które musimy podtrzymać i rozwinąć, a wieś polska może śmiało wtedy patrzeć w swoją przyszłość.

Nowopowstałe Koło i gospodarze, myślący o Kółku rolniczem, niech pracują z dobrą wiarą dla pożytku wsi i Ojczyzny swojej. W tej pracy zasyłam Wam: „Szczęść Boże!".

Mąka Ignacy, Kijańczyk.

Co robią Kijańczycy?

W każdym numerze naszego pisma „Siewu" mamy sprawozdania o działalności poszczególnych Kół Młodzieży Wiejskiej, z których się widzi ich pracę społeczną. Rzadko natomiast czyta się sprawozdania, co robi młodzież, będąca w szkołach rolniczych, a wszakże w nich jest ta sama młodzież, co i w Kołach Mł. Wiejskiej. Zdawałoby się więc, że młodzież w szkołach rolniczych nie pracuje. Otóż tak nie jest! Owszem, pracuje wiele, tylko ta praca poniekąd odbywa się w zamkniętych murach szkolnych.

Nasze niższe szkoły rolnicze, jak dotąd, świecą prawie pustkami. Gdyby młodzież wiejska miała szczegółowe wiadomości o pracy młodzieży w szkołach, to napewno chętniej pośpieszyłaby po naukę do tych szkół rolni-

czych. Korzystając z gościnności „Siewu", chciałem się podzielić z koleżankami i kolegami tem, w jaki sposób my młodzież w Szkole Rolniczej w Kijanach przygotowywujemy się do pracy dla dobra kraju i dobra swojego. Nie będę tu mówił o nauce w przedmiotach ogólnokształcących i fachowych, a wspomnę tylko o pracy społecznej. Jesteśmy zorganizowani w Koło koleżeńskie; w niem to ćwiczymy się na dobrych i światłych obywateli kraju. Koło nasze dzieli się na sekcje: oświatową, teatralną, zabawową, wycieczkową, sklepową i sąd koleżeński. Każda sekcja ma swój zarząd, który czuwa nad działalnością powierzonej mu sekcji.

Przy sposobności zaznaczę, że Koło koleżeńskie wysłało po 2 delegatów na Zjazd Wojewódzki mł. wiejskiej w Lublinie, na Walny Zjazd mł. wiejskiej w Warszawie i na Zjazd stowarzyszeń mł. polskiej w Lublinie.

Sekcja oświatowa urządza bardzo często odczyty dla kolegów. Odczyty te są wygłaszane przez uczniów w obecności naszych p. p. profesorów. Po odczycie wywiązuje się dyskusja nad poruszonem zagadnieniem. Dyskusje te często są bardzo żywe i ciekawe; wtedy każdy może wypowiedzieć swoją myśl i przekonać się o słuszności lub niesłuszności jakiegoś faktu. Odczyty te przynoszą nam wielkie korzyści naukowe: każdy z nas może nauczyć się wygłaszania takich odczytów, słuchać i myśleć rozumnie. Po ukończeniu szkoły będzie mógł podzielić się przez takie odczyty swoją zdobytą wiedzą z pracownikami wsi polskiej.

Sekcja teatralna i zabaw urządza co pewien czas przedstawienia teatralne, zabawy i uroczyste obchody. Chciałbym tu wspomnieć tylko o uroczystym obchodzie w dniu 3-go maja. Po nabożeństwie w pobliskim kościółku sala balowa naszej szkoły wypełniła się po brzegi dziećmi z chorągiewkami okolicznych szkół pod przewodnictwem swoich przełożonych. Jeden z miejscowych nauczycieli wyjaśnił znaczenie Konstytucji 3-go maja, później nastąpiły deklamacje i śpiewy dzieci szkolnych. My odegraliśmy 2 sztuki: „Majster Kiliński"—w 3 aktach i „Makolągwa na urlopie"—w 1 akcie. Przedstawienie wypadło bardzo dobrze, o czem świadczy to, że powtarzano je 3 razy przy zapełnionej sali i długich oklaskach publiczności. Pracę około dobrego przygotowania sztuk ponieśli: pani dyr. Starzyńska i p. prof. Suchnicki.

Sekcja wycieczkowa urządziła 6-cio dniową wycieczkę do Krakowa i okolic, do Lublina 3 razy i do Nałęczowa. Mamy uczniowski sklep spółdzielczy, który dobrze się rozwija, pomimo że sąsiednie sklepy spółkowe po wioskach powoli upadają.

Sekcja sportowa została świeżo zorganizowana, tak że jej działalność mało jeszcze może zainteresować.

Sąd koleżeński w razie nieporozumienia pomiędzy kolegami rozstrzyga je, wydając często bardzo surowe wyroki.

Chcę jeszcze wspomnieć o najważniejszym może momencie z naszego życia organizacyjnego. W początkach maja gościli u nas koledzy ze Szkoły Rolniczej w Ochrzowie. Wtedy powstała pomiędzy nami myśl, ażeby sąsiednie szkoły rolnicze zawiązały wspólną organizację, którąby była ogniwem pomiędzy młodzieżą szkół pobliskich. Postanowiono wtedy, aby w najkrótszym czasie powstał: Sąsiedzki Związek szkół roln. woj. Lubelskiego. Na chwilę tę niedługo czekaliśmy.

W dniu Zielonych Świątek zawitały do Kijan sympatyczne koleżanki szkół gospodarczych z Nałęczowa i Teodorówki.

Na zwołanem wtedy zebraniu koleżeńskiem przedstawiono naszym gościom powyższy projekt. Koleżanki z wielką chęcią poparły tę myśl i wybrano zarząd Związku, aby rozpoczął swoją działalność. Do Związku tego przystąpiły wspomniane wyżej szkoły i Szkoła Rolnicza męska w Nałęczowie, oraz Koła b. wychowańców danej szkoły. Celem naszego związku jest: wzajemna pomoc materjalna i naukowa, łączność pomiędzy młodzieżą szkolną i wychowańcami. Związek po-

siada własne czasopismo p. t.: „Wspólna Praca”.

Tak się w krótkości przedstawia nasza praca wspólna. Widać z tego, że młodzież zamknięta w murach szkolnych nie traci czasu, a stara się jak najwięcej go wykorzystać różnemi sposobami, aby po wyjściu ze szkoły pokazać tym, którzy nie chcieli lub nie mogli pójść do szkoły rolniczej, że czasu nie zmarnowaliśmy.

Koleżanki i koledzy! wstępujcie do szkół rolniczych, bo tam wiele skorzystacie. Wieś polska musi mieć zastępy młodzieży zdrowej na ciele i umyśle, zdolnej do pracy fachowej na swoim zagonie.

Dzisiaj takich ludzi bardzo nam brak i dlatego wieś nasza nie może tak prędko obudzić się z letargu wiekowego.

Młodzieży wsi polskiej! Nie trać młodych lat, a śpiesz do szkoły rolniczej!

Ignacy Mąka,
uczeń Szkoły Rolniczej w Kijanach.

Z Polski i Świata.

Na drodze naprawy. We wtorek 15 stycznia b. r. odbyła się w Ministerjum Skarbu konferencja prasowa (przedstawicieli gazet), na której p. prezes ministrów i minister skarbu wyjaśnił, jakie prace będą wykonywane przez rząd w najbliższym czasie w celu uzdrowienia stosunków pieniężnych i gospodarczych w kraju. Jako najważniejsze zadanie chwili wysuwa się walka z niedoborem budżetowym. Już miesiąc styczeń wykazuje pod tym względem znaczną poprawę. Mianowicie, w tym miesiącu niedobór będzie wynosił około 25 miljonów złp., podczas gdy w zeszłym roku przeciętnie niedobory miesięczne na wydatki państwa wynosiły po 50 do 60 miljonów złp. Minister skarbu Grabski, przewiduje, że już w lutym gospodarka skarbowa nie przyniesie deficytu. Spodziewa się bowiem znacznych wpływów do kas skarbowych z podatku majątkowego, który już został rozpisany i pierwsze raty (przyśpieszone) będą ściągane w lutym i marcu, a drugie — w czerwcu i lipcu b. r. Oprócz tego t. zw. *waloryzacja*, to jest oparcie wszystkich podatków i opłat na stałym mierniku, czyli na złotym polskim, który jak dotychczas służy tylko do obliczeń, a w najbliższej przyszłości ma się stać pieniądzem — przynosi duże wpływy dla skarbu.

Specjalny komitet opracowywuje statut dla Banku Emisyjnego, który już od początku lutego ma objąć nadzór nad Polską Krajową Kasą Pożyczkową, wypuszczającą, jak wiadomo, dzisiejsze marki polskie. W ten sposób zacznie się ona uniezależniać od rządu i w przyszłości przekształci się na instytucję samodzielną, która będzie wypuszczała zdrową walutę.

W związku z uporządkowaniem naszej gospodarki przewidywany jest kryzys, czyli zastój w naszym przemyśle, co może pociągnąć za sobą dotkliwe bezrobocie. Jednakże sfery kierownicze mają nadzieję, że nie przyniesie ono ostrej formy i da się załagodzić. Natomiast należy się spodziewać, że powinna się zmniejszyć drożyzna i paskarstwo, gdyż wtedy kupcy i handlarze nie będą w kalkulacji cen uwzględniać t. zw. „premji za ryzyko”, no i nastałyby bardziej określone stosunki.

Tak mówi rząd. Wierzyć trzeba, że uda mu się to wszystko przeprowadzić, tembardziej, że i całe społeczeństwo nastrojone jest w tym kierunku, a uczciwi ludzie pracy z utęsknieniem oczekują na „lepsze czasy”.

Pogodzenie się dwóch sąsiadów. Na południu Europy wiele niepokojów wywoływały Włochy i Jugosławja (dawna Serbja). Dwa te państwa od zakończenia wojny nie mogły się pogodzić o port Fiumę (Rjekę), przez który jest wyjście na morze Adrjatyckie.

Z tego powodu często przychodziło między niemi do „ostrego napięcia”, cichej mobilizacji i ciągłego pogotowia wojennego. Nareszcie teraz doszły do porozumienia i postanowiły spór rozstrzygnąć tak, że Włochy otrzymują suwerenne (państwowe) prawa

nad Fiume, wzamian za co Jugosławja uzyskuję port i deltę (ujście) rzeki.

Po załatwieniu tej najważniejszej sprawy zarysowują się widoki na przyszłość. Mianowicie oba państwa mają zawsze „pakt przyjaznego sąsiedztwa", a nawet pomocy na wypadek wojny z innem państwem. Jest to fakt doniosły, który zapoczątkuje pewne zmiany w polityce Europy, a najwięcej może pomóc Francji w jej sporze z Niemcami, gdyż pozostaje ona w przyjaźni z Włochami i Jugosławją, a dotąd skrępowane ich sporem.

Znowu trzęsienie ziemi. Telegramy przynoszą wiadomości z Dalekiego Wschodu, że w Japonji powtórzyło się silne trzęsienie ziemi w tej samej miejscowości, co we wrześniu ub. r. Zginęło kilka osób. Jeden pociąg wskutek wstrzęsu wykoleił się i wpadł do rzeki, 6 innych pociągów zostało wyrzucone przez ślepe siły z szyn. Do tego wybuchły częściowe pożary. Nieszczęśliwą jest pod tym względem Japonja, bo można ją nazwać „krajem trzęsienia ziemi".

ZAWIADOMIENIA

Szkoła hodowlano-rolnicza w Dęblinie. Puławskiego Związku Kółek Rolniczych po zreorganizowaniu i wobec wolnych miejsc przyjmuje w dalszym ciągu uczniów *do dnia 10 lutego* b. r. włącznie.

Nauka w szkole trwa już, zatem przyjazd może następować w każdym czasie do wyżej oznaczonego terminu. Szkoła w Dęblinie zwraca specjalną uwagę poza rolnictwem na hodowlę zwierząt domowych, sadownictwo i warzywnictwo, jako niezbędne umiejętności dla właścicieli gospodarstw mniejszych Posiada ok. 20 morgów ziemi ornej, 8 morg. sadu i warzywnika i około 50 morg. łąk, odpowiednie budynki, urządzoną przetwórnię owoców oraz mleczarnię. W roku bież. nauka trwać będzie do 1 sierpnia. Poza nauką uczniowie wykonywują praktyczne zajęcia w gospodarstwie szkolnem.

Kandydaci przyjmowani są od 16 lat życia z 4 oddziałami szkoły powszechnej lub umiejętnością pisania, czytania i 4 działań arytmetycznych—po nadesłaniu podania i życiorysu, własnoręcznie napisanych, świadectwa urodzenia (metryki) i dowodów posiadanej nauki.

Wpisowe wynosi 1 złoty polski. Nauka bezpłatna. Utrzymanie w internacie z życiem wynosi 1 kwintal (korzec) żyta na miesiąc. Uczniowie powinni przywieźć z sobą: siennik, koc, poduszkę, 2 zmiany bielizny pościelowej i 3 osobistej, 2 ręczniki, 2 ubrania (do pracy i świąteczne) szczotki do ubrań, obuwia i zębów.

Pisać pod adresem: *poczta Dęblin, Szkoła Rodowlano-rolnicza.* Przyjeżdżać *do stacji Dęblin*, skąd 3 klm. do szkoły, położonej tuż przy miasteczku Irena.

Zjazd rolników odbędzie się dnia 25 stycznia b. r. w Lublinie o godz. 10 rano w lokalu Magistratu. Na zjeździe tym będzie omawiany stan obecny drobnego rolnictwa w Polsce i jego bolączki. Wszystkich drobnych rolników zaprasza na zjazd Okręgowy Związek K. R. w Lublinie.

Zjazd plantatorów buraków cukrowych. Potrzeba zorganizowania Związku plantatorów buraczanych wystąpiła dzisiaj w całej doniosłości. Samolubna polityka Zw. Cukrowni zdąża do tego, że powierzchnia uprawy buraka cukrowego zamiast się powiększać—z roku na rok będzie się zmniejszała. Z uwagi: 1) na ciężkie położenie gospodarcze niezorganizowanego drobnego rolnika, 2) na jak najbardziej mocne upomnienie się o swe prawa w stosunku do Zw. Cukrowni i 3) ze względu na dobro najszerszych warstw konsumentów — *Związek Kółek Rolniczych Województwa Lubelskiego, Lublin, Szpitalna 16 m. 2.*, *zwołuje Zjazd plantatorów buraków cukrowych na dzień 31 stycznia 1924 roku o godz. 9-ej rano.* Najliczniejszy udział kółkowiczów i drobnych rolników, plantujących, ewentualnie mających zamiar plantować buraki, jest konieczny. Omawiane będą sprawy jak najbardziej palące.

Pamiętajcie o konkursach Redakcji!

Nowe wydawnictwa sceniczne.

Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców (Mokotów — ul. Grażyny) w ostatnich czasach wydał trzy następujące książki:

„KTO ZWYCIĘŻY" — Obraz sceniczny w 3-ch aktach, napisany przez Mieczysława Pietrzaka. Jest to sztuka na tle stosunków prowincjonalnych, opisująca walkę pośredników i sklepikarzy z kooperatywą. Bardzo odpowiednia dla teatrów amatorskich. „Cena 50 gr. pol.

„O LEPSZE JUTRO" — Żywy obrazek sceniczny w 2-ch aktach na tle pracy w kooperatywie, napisany przez Władysława Gallusa. Drukowany w Kalendarzu Spółdzielczym na r. 1924, którego cena wynosi 1 zł. pol.

„POCHÓD" — Sztuka w 3 aktach, z prologiem, napisana pięknym wierszem przez Kazimierza Andrzeja Czyżowskiego. Jest to symboliczny dramat społeczny, przedstawiający rozwój i tło społeczne idei spółdzielczej. Cena 1 złp. 80 groszy.

CENA OGŁOSZEŃ: po tekście — 1 str. 30 złotych polskich, 1|2 str. 15 zlp., 1|4 str. 8 zlp., 1|8 str. 4 złp.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Za kurs złotego obliczeniowego przyjmujemy kurs urzędowy.

Redaktor: Józef Niećko. Kierownik literacki: Bolesław Babski.

Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Tłocznia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.